

Śmierć gen. »Grot« Roweckiego.

Refleksje historyka, byłego dziennikarza Radia Wolna Europa i członka rodziny.

Witold Pronobis

Rok temu starałem się czytelnikom opowiedzieć o swoich niezwykłych doświadczeniach w prowadzonym historycznym śledztwie dotyczącym ludzi, którzy wydali hitlerowcom mojego wuja, gen. »Grot« Roweckiego – ówczasnie Komendanta Głównego Armii Krajowej.

Dzisiaj, zgodnie z obietnicą, chciałbym podzielić się refleksjami nad zaniedbanym przez polską historiografię okresem pobytu gen. »Grot« w Sachsenhausen i okolicznościami jego tam zgładzenia. Należy dodać, że nic w tym zakresie nie wyjaśniło też śledztwo przeprowadzone niedawno przez szczeciński oddział IPN i tamtejszą Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu... Ocenię także stosunek do uwięzionego, a później zamordowanego przywódcy polskiego podziemia, naszych zachodnich aliantów, ZSRR, Niemców i samych Polaków zarówno zaraz po wojnie – jak i obecnie!

Moją wiedzę na ten temat zawdzięczam oprócz dotychczasowych publikacji, własnym poszukiwaniom, w tym informacjom, popartym liczną dokumentacją, zdjęciami, taśmami z nagraniami magnetofonowymi i notatkami, które przekazywał mi (lub dawał do wglądu) w latach 80-tych Tadeusz Żenczykowski, wówczas już emerytowany pracownik Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, w której byłem zatrudniony. Przypomnę tylko, że T. Żenczykowski był w latach wojny w ścisłym kierownictwie AK i bezpośrednim podwładnym Komendanta Głównego. Dodatkowo inspirowała te badania moja kuzynka, bratanica gen. »Grot«, dr Krystyna Rowecka – Trzebicka, z którą bardzo wiele rozmawiałem na interesujący nas dziś temat, z ogromnym pożytkiem dla wielu przedstawionych niżej ustaleń.

Jak wiadomo, po aresztowaniu przez gestapo w dniu 30 czerwca 1943 r. w swoim konspiracyjnym mieszkaniu przy ul. Spiskiej 14 w Warszawie, został on następnego dnia przewieziony samolotem do Berlina i osadzony w głównej siedzibie hitlerowskiej tajnej policji przy Prinz-Albrechtstrasse 8. Obok SS-Untersturmführera Ericha Mertena, (który kierował akcją pojmania »Grot«), w eskorcie uczestniczył też osobiście sam szef SD i gestapo w Generalnym Gubernatorstwie, Ludwig Hahn. Przywódca Armii Krajowej był w Berlinie wielokrotnie przesłuchiwany, najczęściej przez Harro Thomsena, który w RSHA (Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy) specjalizował się w sprawach polskiego ruchu oporu. Z pewnością przyszli obejrzyć swojego słynnego więźnia Heinrich Himmler (też mający swoje biuro na Prinz-Albrechtstrasse) jak i szef całego gestapo - Heinrich Müller. To właśnie Müller nakazał kilka dni później sprowadzić dodatkowo z Warszawy Alfreda Spilkerę, który w Generalnym Gubernatorstwie sprawował nadzór nad zwalczaniem polskiego podziemia. Celem tych przesłuchań było przekonanie gen. Roweckiego do współpracy AK z Niemcami i wspólnej walki ze zbliżającą się »armią czerwoną«, co potwierdzają m.in. powojenne zeznania L. Hahna.

Postawa, jaką przyjął po dostaniu się w ręce hitlerowców, dość szybko przekonała ich, że nadzieje na jakąkolwiek formę pozyskania polskiego zbrojnego podziemia, nie mają żadnych szans powodzenia. Po trwających około 2 tygodni przesłuchaniach, prowadzonych w berlińskiej centrali RSHA, szef Gestapo – Müller zdecydował, by »Grot« umieścić

w Sachsenhausen, dokładnie w Zellenbau - w wydzielonej i zamkniętej części przeznaczonej dla więźniów specjalnych - pozostających w gestii berlińskiej tajnej policji. W okresie następnego miesiąca, przynajmniej kilkunastokrotnie był on przywożony z Sachsenhausen do Berlina. Zresztą Thomsen a nawet sam H. Müller osobiście przyjeżdżali również do Zellenbau - na rozmowy z „Grottem”. Równocześnie wspomniany wyżej SS Hauptsturmführer Spilker – dotarł w Warszawie do brata uwięzionego generała, Stanisława Roweckiego – by przez niego próbować przekonać pozostałe na wolności dowództwo AK do wspólnych akcji anty bolszewickich. Także i ta inicjatywa nie dała rezultatów.



Budynek ekspozycji pt.: „Topografia Terroru” – w miejscu byłej siedziby gestapo i RSHA przy dzisiejszej Niederkirchenstrasse

Dokładnie w miejscu berlińskiego uwięzienia „Grotta”, przy dawnej Prinz – Albrechtstrasse, znajduje się czynna od niedawna ekspozycja, określana jako „Topografia Terroru”. Fakt, że tutaj właśnie rezydowały najważniejsze organa nazistowskiego państwa terroru, czyli centrala gestapo i jej osławione więzienie, że tutaj urzędował Heinrich Himmler i jego SS, oraz koordynujący machinę zbrodni - Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy – dodaje temu muzeum dodatkowego znaczenia. Przede wszystkim za pomocą plansz z fotografiami, prezentowana jest nieodległa historia tego miejsca... Codziennie tysiące zwiedzających, w istotny sposób poszerza swoją wiedzę o III Rzeszy. Niestety na próżno szukałem w tym muzeum jakiegokolwiek informacji o najważniejszym chyba więźniu gestapowskiej centrali – gen. „Grocie” Roweckim.

Z niewidomych dla mnie powodów (być może brak wiedzy na ten temat?) także w polskich prasowych relacjach o otwarciu wspomnianego centrum: w tym m.in. w dużym artykule zamieszczonym w „Gazecie Wyborczej” z 5 czerwca 2010 r., zatytułowanym „Muzeum zbrodniarzy” w ogóle o tym fakcie się nie wspomina...

W Sachsenhausen, w obrębie wspomnianego wyżej „Zellenbau”, gen. Rowecki został umieszczony w celi nr.71 (od stycznia 1944 r. w celi nr.50). „Zellenbau” - stanowił pojedynczy budynek, zbudowany w kształcie litery „T”, mieszczący około 90 pojedynczych cel. Otoczony był wysokim murem, skutecznie izolującym od właściwego obozu koncentracyjnego. Podobóz ten znajdował się pod bezpośrednim zwierzchnictwem SS-Hauptscharführera Kurta Eccariususa (oficjalnie wice komendanta Sachsenhausen). Do 1939 r. Zellenbau służył głównie do karania oraz przeprowadzania szczególnie wyrafinowanych przesłuchań. Z tego okresu pochodzą, widoczne od wewnętrznej strony zachodniego skrzydła budynku, trzy pale, na których wieszano za skrępowane z tyłu ciała ręce więźniów odmawiających zeznań.

Z czasem jednak Zellenbau stał się miejscem odosobnienia dla „ważnych” aresztantów, wysyłanych tutaj przez berlińską centralę Gestapo i pozostających w ich wyłącznej ge-

stii. Załogę obozu zobowiązano tylko do ich pilnowania i egzekwowania narzuconych rygorów. Podobnie zresztą było z jedną jeszcze kategorią więźniów umieszczonych jednak poza Zellenbau i to w znacznej odległości, choć także na terenie obozu Sachsenhausen. Przetrzymano ich w specjalnie zbudowanych 4 domkach. Była to stosunkowo nieliczna grupa szczególnie „prominentnych” osób więzionych wspólnie z ich rodzinami: były kanclerz Austrii, Kurt Schuschnigg, przemysłowiec Fritz Thyssen i niektórzy członkowie królewskiej rodziny bawarskich Wittelsbachów.

Wśród więźniów Zellenbau znajdowali się w tym czasie między innymi: kpt. S. Payne Best (od grudnia 1939 r.), grupa ukraińskich narodowców (Stefan Bandera, Jarosław Stečko, Roman Ilnyckij, Wołodymir Stachiv (cela 69), Toma Łapyczak, Andrej Melnyk), znani Łotysze: gen. Dambitis i były minister w ostatnim rządzie łotewskim - Berzincz, Horia Sima – kierujący rumuńską Żelazną Gwardią, spora grupa Litwinów, Jugosłowian, Francuzów, Norwegów.

Pobyt w Zellenbau grupy ukraińskich narodowców (OUN) był skutkiem ich odmowy wycofania deklaracji niepodległości Ukrainy, ogłoszonej 30 czerwca 1941 r. Chociaż widzieli oni w hitlerowskich Niemczech potencjalnych sprzymierzeńców w budowaniu własnego państwa, szybko przekonali się, że Hitler nie zamierza zrezygnować z planów, które ujawnił tworząc wkrótce po wyparciu stamtąd armii czerwonej, tzw. Komisariat Rzeszy – Ukraina. Miał on stanowić eksploatowane gospodarczo zaplecze materialne III Rzeszy. Rozczarowanie stosunkiem Niemców do ich spraw, nie spowodowało jednak zmian antypolskiego charakteru planów OUN. Nadal zamierzano przemocą usunąć Polaków z Wołynia i Małopolski Wschodniej, nie rezygnując w praktyce ze zbrodniczych rozwiązań, których krwawe przykłady mnożyły się na przestrzeni 1943 r. Przetrzymani w Zellenbau ukraińscy współwięźniowie „Grota” nie byli wprawdzie jedomyślni co do metod etnicznych czystek, musieli jednak budzić u polskiego generała sporą nieufność. Wspólny los więźnia, a także ważna dla każdego polityka możliwość bezpośredniej konfrontacji swoich poglądów, pozwoliły z czasem przełamywać ten dystans.

W szczególnie strzeżonej celi trzymano Georga Elsera, który w listopadzie 1939 r. przeprowadził nieudany zamach na życie Hitlera w monachijskiej piwiarni... Nie zabrakło tam również Polaków. Od 1940 r. więziono w Zellenbau biskupa sufragana lubelskiego – ks. Władysława Goralą, Kazimierza Kobryńskiego i wreszcie Alfonsa Jerzego Jakubiańca. Ten ostatni był prawdopodobnie jedynym tam Polakiem, z którym Roweckiemu udało się nawiązać kontakt. Postać Jakubianieca (który więziony był pod fałszywym nazwiskiem Jerzy Kuncewicz) warta jest zresztą szczególnej uwagi, choćby z powodu jego wkładu w planowaną ucieczkę „Grota”.



Zellenbau. Stan obecny



Plan obozu Sachsenhausen, sporządzony przez Rosjan w 1945 r.

nych mieszkań w Berlinie, wskazanych przez Jakubiańca. Niestety przekupiony SS-mann, został niespodziewanie odwołany z Zellenbau i cały projekt stracił możliwość realizacji. Wówczas gen. Rowecki zdecydował się na samodzielną ucieczkę podczas kolejnej wizyty w Berlinie, gdzie miał niebawem udać się na badania lekarskie. W. Stachiw, dzięki doskonałej znajomości Berlina (gdzie kiedyś studiował), opracował i pokazał „Grotowi” optymalną trasę ucieczki. Wg jego złożonej Żenczykowskiemu relacji „Grot” zamierzał niespodziewanie dla eskorty błyskawicznie wyskoczyć z wiozącego go samochodu w pobliżu zawsze zaludnionego Placu Poczdamskiego. Następnie, klucząc wskazanymi przez Stachiwa ulicami, przedostać się do mieszkania, które wskazał Jakubianiec. Niestety, obstawa transportu jakim wieziono Roweckiego na wspomniane badania, okazała się zbyt duża i szczelna. W rezultacie zrezygnował z przygotowanego planu. Stachiw, obawiający się najgorszego, późnym wieczorem zobaczył przez okno powracającego z badań w Berlinie polskiego generała

Tak naprawdę jedynym dostępnym dzisiaj dokumentem mogącym dać nam jakieś konkretne informacje o pobycie „Grot” w Zellenbau są jego prywatne listy pisane do rodziny, które kierował na adres swojej kuzynki, Haliny Królikowskiej. Sam Thomsen zaproponował mu taką możliwość, z zamiarem pokazania rzekomo dobrej woli i uczciwych zamiarów najwyższych władz hitlerowskiego gestapo. Generał, zdawał sobie sprawę, że jego listy, z nim zostaną wyekspediowane z Berlina, będą szczegółowo sprawdzane przez gestapowskich cenzorów.

Nie miał możliwości pisania o wszystkim, o czym chciałby, tym niemniej słusznie uważał, że będzie mógł w ten sposób nie tylko uspokoić najbliższych, co do swego aktualnego losu, ale też próbować „przemycić” takie wiadomości, które potrafią właściwie odczytać prawdziwi adresaci tej korespondencji. Nie wiemy ile tych listów napisał, gdyż niektóre zostały zatrzymane przez berlińskie gestapo. Tym niemniej – te, które doszły (łącznie 6 listów) nie noszą żadnych śladów interwencji cenzorskiej. Trudną dla generała decyzją był wybór adresata, gdyż tym samym ujawniał Niemcom bliską sobie osobę, narażając ją na rozmaite, być może dramatyczne konsekwencje, pomimo otrzymanych przyrzeczeń jej nietykalności. Wiadomo było, że dostawcami listów będą funkcjonariusze gestapo. Odpowiedź, jak i ewentualne paczki Królikowska mogła przekazywać uwięzionemu kuzynowi wyłącznie przez osobiste dostarczenie ich na Aleje Szucha, na ręce wymienianego już wyżej Alfreda Spilкера.

Gen. Rowecki sygnalizował w listach swoje problemy zdrowotne a jednocześnie w miarę poprawne warunki codziennej egzystencji; sugerował zawartość paczek i dawał wyraz troski o najbliższych, zwłaszcza o córkę Irenę. W sposób zakamuflowany przekazywał najróżniejsze informacje. Dawał też rady Komendzie Głównej, podkreślając swój trwający cały czas związek z Armią Krajową, za którą czuł się odpowiedzialny. W ostatnim liście, które dotarł do Warszawy z datą 15 maja 1944 r., generał przekazał wyraźną informację o pisanych przez siebie pamiętnikach (wspomnieniach?) prosząc o dostarczenie mu materiałów pomocniczych (kalendarzy zdarzeń politycznych l. 1919-39, map ziem polskich itp.). Potwierdza to tylko domysły, że pozostawił po sobie zapiski, które, o ile nie zostały unieścieżnione (spalone?) muszą gdzieś nadal się znajdować...

Ważna dla historyków jest też treść krótkiego listu „Grot” z 16 lutego 1944 r., w którym daje on wyraz swojej wiedzy o bezpośredniej przyczynie swojego aresztowania (czyli przez rozpoznanie na ulicy przez jednego z agentów), odrzucając przy tym sugerowaną mu przez gestapo wersję rzekomej zdrady Mirosława Mielczarskiego (ówcześnie narzeczonego córki Ireny).

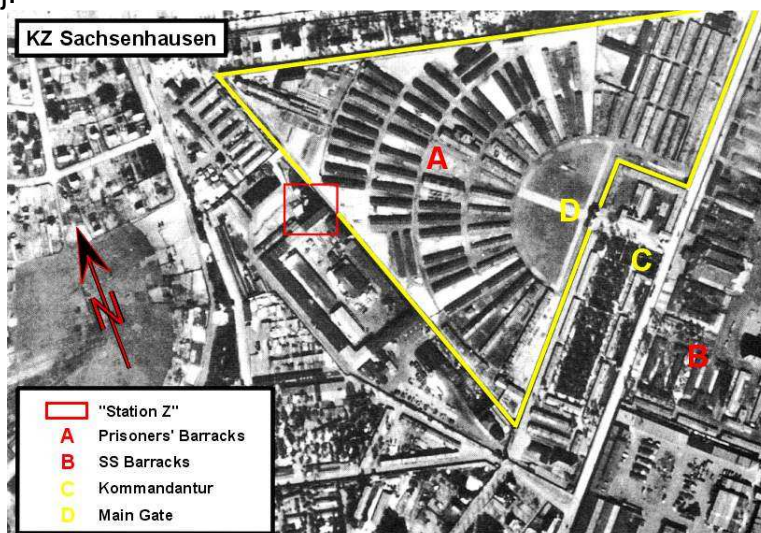
Kochana Halusiu! Przy okazji gdybyś mogła przestać Irce wiadomość, zechciej jej podać. Kursuje idiotyczna wersja podobno, że przez nią względnie jej narzeczonego miałem wpaść. Jest to pełna bzdura – zostałem aresztowany przypadkowo przez rozpoznanie na ulicy – co wiem napewno. Trzeba aby o tem ogólnie ludzie wiedzieli. Niema winnych mojej wpadki wogóle. Ponieważ jaki waryat może próbować na Irce lub jej narzeczonego szukać rewanżu – niechże uważa na siebie i nie jeździ do Piotrkowa. Sciskam Was Stefan

Podobno w lipcu 1944 r. dotarł do Warszawy jeszcze jeden list z Sachsenhausen, który jednak się nie zachował. Później wybuchło Powstanie i zniknęły nadzieje na dalszą korespondencję. Dnia 17 sierpnia hitlerowcy podpalili kamienicę, w której mieszkała Halina Królikowska. Uchodząc z płonącego domu zdołała jednak prowizorycznie zaszyć cenne listy w podszewce płaszcza. Nie miała szans przedostać się na drugą stronę Wisły do swojej rodzinnej posiadłości w Olszynie koło Wiązownej. Ostatecznie, przewidując, że może tam spotkać swoją córkę Hannę, ruszyła w kierunku domu swojego dziadka w Grodzisku Mazowieckim. Trafiła tam tuż po Powstaniu, a wraz z nią zaszyte w starym płaszczu listy. Uratowały się. Razem z moją mamą, ze wzruszeniem wypruwały je nocą spod podszewki owego płaszcza.

Po wojnie politycy polskiego rządu emigracyjnego w Londynie robili wszystko, co możliwe by wyjaśnić sprawę ostatnich miesięcy życia gen. Roweckiego. Harro Thomsen po schwytaniu go i osadzeniu w więzieniu w brytyjskiej strefie okupacyjnej, został na prośbę gen. Stanisława Kopańskiego (b. szefa sztabu Naczelnego Wodza) przesłuchany przez przedstawicieli brytyjskiej prokuratury wojskowej. Właśnie jego relacja pozwala przyjąć najbardziej prawdopodobną wersję okoliczności tej zbrodni, choć także on nie potrafił sprecyzować daty egzekucji (prawdopodobnie 2 – 3 sierpnia 1944 r. a nawet - wg. szczecińskiego IPN - między 2 a 6 sierpnia).

Według Thomsena niespodziewany także dla niego wyrok śmierci przez rozstrzelanie został wydany przez Główną Kwaterę Himmlera. Odpowiedni rozkaz został skierowany do komendanta obozu Sachsenhausen Antona Kaindla z decyzją „natychmiastowego przeprowadzenia”, przy zachowaniu formalności wojskowych. Wykonanie egzekucji miało być potwierdzone meldunkiem. Rozkaz od Himmlera nadszedł około północy do Müllera, po czym został przekazany na ręce Kaindla. Ten specjalnym telegramem potwierdził przeprowadzenie egzekucji „wkrótce po godzinie 3 nad ranem”. Oba te telegramy (z kwatery Himmlera i meldunek Kaindla) Thomsen widział podobno osobiście. W tym wypadku nie ma powodów by mu nie wierzyć.

Ciało gen. „Grotę” zostało z całą pewnością przekazane do obozowego krematorium i tam spalone. Po przeróbkach i rozbudowie w 1943 r. należało ono do najnowocześniejszych urządzeń tego typu. Samo krematorium już nie istnieje - wysadzone w powietrze na rozkaz władz sowieckich w 1953 r. Jeśli jednak chcemy pokłonić się prochom bohaterskiego dowódcy Armii Krajowej w miejscu gdzie został unicestwiony, należy to zrobić właśnie tutaj.



Czerwony kwadrat pokazuje miejsce postawionego w 1943 r. krematorium w Sachsenhausen (tzw. "Station Z"). To tutaj zostały spalone zwłoki gen. „Grotę” Roweckiego.

Obóz w Sachsenhausen nie robi tak makabrycznego wrażenia jak oświęcimski. Zresztą zaraz po wojnie zmienił swoich zarządców. W 1945 r. w miejscu funkcjonariuszy SS pojawiło się NKWD. Sowieci więzili tu nie tylko byłych nazistów, ale wszystkich, których podejrzewano o niesprzyjanie sowieckiej okupacji Niemiec i tworzeniu Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Siedzieli tu także czerwonoarmiści posądzeni o nieprawomyślność jak i żołnierze zainfekowani chorobami wenerycznymi. Z 60 tysięcy więźniów – zmarło ponad 12 tys. Po likwidacji obozu NKWD większość budynków i urządzeń rozebrano lub wysadzono. Gdy więc w 1961 r. podjęto we wschodnim Berlinie decyzję utworzenia tutaj Muzeum Międzynarodowego Ruchu Oporu, z dawnego hitlerowskiego obozu pozostało niewiele.

W zjednoczonych Niemczech cała koncepcja ekspozycji została zasadniczo zmieniona; zrekonstruowano kilka baraków i karcer z okresu III Rzeszy. W Zellenbau odrestaurowano zachowane skrzydło (wraz z celą – nr.50 - w której przez jakiś czas więziono gen. "Grota") i zarys fundamentu całego budynku. W celi nr 50 zza kraty, która uniemożliwia wejście do środka, widać tablicę z dwujęzycznym polskim i niemieckim napisem: „ **Pamięci Generała Dywizji Stefana Grota Roweckiego komendanta Głównego Armii Krajowej wiezionego w tej celi i zamordowanego w Sachsenhausen w sierpniu 1944 r. Rodacy**”

Tablicę ufundowano w 1988 r. za zgodą Ericha Honeckera i z inicjatywy „Budimexu”, ówczesnej państwowej polskiej firmy budowlanej, mającej swój oddział także w NRD. Poparł tą inicjatywę sam Jaruzelski, który z momentem objęcia urzędu premiera PRL, uznał celowość wykorzystania kultu gen. „Grota” dla celów prowadzonej przez siebie polityki (do tej pory pamięć po zamordowanym generale starano się wymazać z polskiej świadomości narodowej). Przywracanie pamięci Komendanta AK przybrało takie rozmiary, iż jedno z podziemnych pisemek wyraziło nawet ironicznie obawę, że Jaruzelski zamierza gen. "Grota" uczynić patronem stanu wojennego. I tak już w 1981 Rada m. Warszawy podjęła uchwałę o nazwaniu części budowanej tzw. Trasy Toruńskiej - Aleją Armii Krajowej, zaś Mostowi Toruńskiemu nadano imię Gen. Stefana Roweckiego. Od 1983 r. gen. Rowecki stał się patronem szkoły podstawowej na warszawskiej Ochocie. W 1985 r. statek zbudowany w Bułgarii, zakupiony dla Polskiej Żeglugi Morskiej, otrzymał nazwę m/s „Generał Grot-Rowecki”. W tym samym roku zezwolono córce generała, Irenie Mielczarskiej na publikację wspomnień pt. „Ojciec”. Wyniki swoich prac nad AK i gen. „Grottem” zaczęli publikować w oficjalnym, państwowym obiegu m.in. Tomasz Szarota i Andrzej Kunert.

Szkoda, że nie wykorzystano tej „dobrej woli” władz PRL, dla pogłębienia badań nad okresem pobytu generała w Zellenbau. Jedną z osób, które mogłyby z pewnością sporo na ten temat przekazać jest żyjący dziś w domu starców pod Lipskiem 92-letni (choć obecnie zupełnie niekomunikatywny, z posuniętą demencją starczą) były kapo w Zellenbau, „prawa ręka” Eccariusza, o nazwisku Paul Sakowsky. W latach 80 –tych był on więziony w berlińskim więzieniu Stasi w dzielnicy Hohenschönhausen. Niestety, nikt nie wykorzystał jego potencjalnej wiedzy o losach polskiego generała w Zellenbau. Gdy mnie udało się dotrzeć do Sakowsky'go, choć był już na wolności, jego stan umysłowy nie pozwolił na „wydobycie” jakichkolwiek sensownych informacji... Dodam, że Sakowsky, wspólnie z Kaindlem i Eccariuszem był sądzony w 1947 r w procesie załogi Sachsenhausen

To oczywiście bardzo dobrze, że postać generała Roweckiego jeszcze w czasach PRL-u mogła być wreszcie oficjalnie uznana i zgodnie z jego zasługami dla wolnej Polski, wyeksponować w życiu publicznym. Dobrze także, że wspomniana wyżej tablica znalazła się w jednej z cel dawnego obozu Sachsenhausen. To jednak, co mogło być przyczyną satysfakcji w okresie totalnie zakłamywanej historii, nie może satysfakcjonować dzisiaj! Od kilku lat staram się bezskutecznie o bardziej widoczne upamiętnienie pobytu i śmierci gen. „Grota” Roweckiego w Sachsenhausen. Moje próby i sugestie zarówno po polskiej jak

i niemieckiej stronie – pozostają bez echa. Ani polskie placówki dyplomatyczne czy naukowe (np. berlińskie Centrum Badań Historycznych PAN) ani niemiecka Fundacja Brandenburgskich Miejsc Pamięci (Stiftung Brandenburgische Gedenkstätten) wg mojej wiedzy nie uczyniły nic w tym kierunku. W listach, które wysłałem (po raz pierwszy przed 2 laty) do dr. Horsta Seferensa (ze wspomnianej Fundacji), zwróciłem uwagę na skandaliczny brak w muzeum Sachsenhausen przewodników „audio” w języku polskim (dostępne są za to wersje: niemiecka, rosyjska, angielska, francuska, włoska, hiszpańska, portugalska). Praktycznie ten brak uniemożliwia sensowne zwiedzanie obozu indywidualnym polskim turystom! Pomimo obietnic – nic się do dzisiaj nie zmieniło. Brak też tam informacji o pobycie i rozstrzelaniu „Grotą” (poza wspomnianą niewielką tablicą, prawie nieczytelną w chronionej kratą celi). Nazwisko Roweckiego na próżno szukałem też w wyłożonej księdze ofiar obozu...

Przed 1,5 rokiem pojawiła się wiadomość, że prezydenci Polski i Niemiec złożą kwiaty w miejscu śmierci gen. „Grotą” Roweckiego. Wydawało się, że będzie to dobra okazja by wreszcie, we właściwy sposób - stosowny do rangi osoby, którą tam zamordowano, złożyć obietnicę wzniesienia pomnika czy obelisku w Sachsenhausen. Informowałyby on zwiedzających, że tu właśnie zginął dowódca największego w krajach okupowanych, zbrojnego, antyhitlerowskiego ruchu oporu!

Wizyta się zakończyła, zasuszony bukiet leży do dzisiaj na podłodze byłej celi gen. „Grotą”, – ale żadnych zmian nie przewidziano...

W Polsce postać gen. Stefana Roweckiego znalazła już właściwe miejsce w panteonie bohaterów narodowych. Niemcy niekoniecznie mają powody by troszczyć się o upamiętnienie jego postaci. Podobnie chyba Rosjanie... Natomiast dziwne i smutne, że nadal pozostaje niezauważony u ówczesnych sojuszników Polski Walczącej. Taki stosunek można było zauważyć już w czasie wojny, gdy rozeszła się wieść o aresztowaniu dowódcy podziemnej armii polskiej. Niewiele uczyniono dla jakiegś doraźnej pomocy, choćby za pośrednictwem Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża. Nie podjęto nawet starań o przyznanie mu praw jeńca wojennego i zarzucono pomysł zaproponowania Niemcom ewentualnej wymiany. Niestety trudno zauważyć też jakieś bardziej stanowcze naciski w tym kierunku ze strony Rządu Londyńskiego na władze brytyjskie. Zresztą premier Churchill wyraźnie uchylał się przed podjęciem jakiegokolwiek interwencji w tej sprawie. Mocarstwa sojusznicze także po wojnie bardzo niechętnie i opieszale angażowały się w wyjaśnianie tajemnicy zamordowania Komendanta Armii Krajowej. Pomimo próśb ze strony polskiego rządu emigracyjnego Brytyjczycy nie zwrócili się do Rosjan o wyjaśnienie tego wątku podczas berlińskiego procesu (w 1947 r.), u będących w ich rękach funkcjonariuszy obozu Sachsenhausen (w tym Kaindla, Eccariusza czy Sakowsky'ego).

Czy istnieje jeszcze szansa na odnalezienie zapisków „Grotą” z Zellenbau? Z całą pewnością zapiski te i osobiste rzeczy generała zostały po jego rozstrzelaniu zabrane do Berlina, do siedziby gestapo przy Prinz – Albrechtstrasse. Według zeznań Thomsena, w kwietniu 1945 r. otrzymał on rozkaz zniszczenia dokumentacji związanej z gen. Rowec-kim. Nie sądzę jednak by to uczynił. Wiadomo, że w obliczu zbliżającej się klęski, czołowi naziści dostrzegali w archiwach RSHA możliwość zabezpieczenia swojej przyszłości. Zbli-żająca się do Berlina armia sowiecka zmusiła Niemców do szukania jakiegś pewnego i bezpiecznego miejsca dla ulokowania najważniejszej dokumentacji III Rzeszy. Sporą część akt spalono. Wiele jednak wywieziono w nieznanym kierunku. Do dzisiaj nie zostały odnalezione. Podobno ukryto je w specjalnym bunkrze w okolicach zamku Książ, koło Wałbrzycha. Inny ślad prowadzi do zamku położonego na wyspie jeziora w Radomierzycach na południe od dzisiejszego Zgorzelca. SS nadzorowało tam w II połowie 1944 r. budowę spe-

cyjnych pomieszczeń, do których później zwożono ciężarówkami skrzynie wypełnione dokumentami. Podobno już latem 1945 r. pojawił się w zamku wraz z grupą żołnierzy LWP ówczesny płk. Piotr Jaroszewicz, który gdzieś wywiózł całą zawartość owego tajemniczego archiwum... Jeżeli tak rzeczywiście było – ta dokumentacja istnieje nadal i prędzej czy później zostanie odnaleziona. Być może będą tam również teczki sprawy gen. Roweckiego...

Ostatni ślad istnienia zapisków „Grota”, o jakim chcę tutaj opowiedzieć związany jest z osobą Karola Trojanowskiego ps. „Radwan”, szefa wydziału wywiadu ofensywnego AK, wydanego Niemcom przez Blankę Kaczorowską wiosną 1943 r. Wiele wskazuje na to, że złamano go podczas śledztwa i ujawnił Niemcom jakieś znane sobie tajemnice. Wiadomo, że wywieziono go z Warszawy. Są ślady wskazujące na to, że ulokowano go w Berlinie by w centrali gestapo pomagał w śledztwach dotyczących wywiadu AK w Niemczech (sugerował to Kalkstein przed sądem warszawskim w 1953 r., wynika to też z jego zapisków, które zabrałem mu z jego mieszkania w Monachium). Niezależnie krążyła pogłoska, że został rzekomo osadzony w Buchenwaldzie, jako więzień specjalny. W każdym razie Trojanowski przeżył wojnę i przebywając na terenie okupowanych Niemiec, zdecydował się w 1947 r., za pośrednictwem ukazującego się tam po polsku miesięcznika „Tęcza”, poinformować opinię publiczną o istnieniu pamiętników „Grota” spisywanych w Zellenbau, w tym jego pożegnalny rozkaz dla żołnierzy AK. Wiadomość o tym dotarła do brata zamordowanego generała – Stanisława Roweckiego, który próbował skontaktować się z Trojanowskim. W pewnym sensie się to udało. Wiosną 1948 r. z Trewiru (Trier) wuj otrzymał pisany na maszynie list podpisany przez Trojanowskiego, w którym dość pokrętnie opisuje on swoje (rzekome) ustalenia dotyczące losów „Grota” i sprawę jego zapisków.

Zabrakło dalszego ciągu... Trojanowski więcej się nie odezwał i ślad po nim zaginął. Prawie na pewno doszedł do wniosku, że kontynuowanie tej sprawy może doprowadzić do zdemaskowania jego roli. Tym niemniej dokładna analiza treści artykułu, który umieścił w piśmie „Tęcza”, jak i wspomnianego listu do Stanisława Roweckiego wskazują, iż faktu istnienia pamiętnika bynajmniej nie wymyślił. Prawie na pewno go widział.. Być może (o ile rzeczywiście współpracował z berlińskim gestapo) miał je w rękę, czytał je – poproszony o opinie. Może nawet otrzymał kopię...? To domysły. Przez przypadek otrzymałem jednak informację, że w 1949 r. mężczyzna o tym nazwisku znalazł się wśród tysięcy tzw. dipisów (jak określano byłych żołnierzy, więźniów obozów koncentracyjnych lub robotników przymusowych, niechających wracać do Polski), którzy zdecydowali się na emigrację do Australii. Po wielu telefonicznych próbach potwierdzenia tej wiadomości zdołałem ustalić, oczywiście bez pewności, że chodzi o właściwą osobę, że Karol Trojanowski zmarł w 1996 r. w swoim mieszkaniu w Melbourne. Jego córka obiecała przejrzeć pozostawione przez ojca dokumenty. Nic jednak nie chciała (lub nie potrafiła) mi powiedzieć o wojennej przeszłości swojego ojca.

Nie wiem czy ten wątek będzie miał ciąg dalszy...
